

Odtwarzacz CD
Moon CD 3.3

Cena: 11 900 zł (wersja z XLR)

Dystrybucja: AudioForte

Kontakt:

ul. Rejtana 7/9, Warszawa
tel. 22 6466999

e-mail: audioforte@audioforte.pl

Strona producenta: Simaudio

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marcin Olszewski

Pomału audio zaczyna mi się kojarzyć z... Kanadą. Co trafia mi się odsłuch (niekoniecznie recenzencki) ciekawego sprzętu, to niemal na pewno pochodzi on z Kanady. Oczywiście nieco przesadzam, ale wcale nie aż tak bardzo. Kilka najciekawszych słuchanych przeze mnie ostatnio urządzeń, czyli Tenor Audio, Hansen Audio, Bryston – pochodziło z tego kraju. A teraz jeszcze okazało się, że Księżyc też jest kanadyjski ...

Księżyc towarzyszył człowiekowi od zawsze – oświetlał drogę nocą, dostarczał scenerii do romantycznych uniesień, był opisywany przez poetów i pisarzy science-fiction, a największe mocarstwa ściagały się o miano pierwszego zdobywcy srebrnego globu. Dlaczego właściciele firmy Simaudio zdecydowali się nazwać swoją markę Moon? Nie wiem, ale ponieważ dzięki tej niewiedzy mam "wolną rękę", mogę uznać, że założyli, iż klienci – audiofile – to romantycy, dążący przez całe życie do czegoś pięknego, znajdującego się tak blisko choć jednak poza zasięgiem. Piękno będę mógł ocenić po odsłuchu, a co do "zasięgu", to ponieważ świat stał się już tylko globalną wioską, więc po urządzeniu tej marki wystarczy udać się do polskiego dystrybutora – firmy Audioforte. Dostępność cenowa też nie powinna być problemem – w ofercie jest sporo urządzeń w cenach dostosowanych do różnych kieszeni.

W moje ręce trafił odtwarzacz z, powiedzmy, średniej półki cenowej tego producenta - CD 3.3. Dzięki cenie plasuje się on w tej samej grupie odtwarzaczy, co odsłuchiwany niedawno przeze mnie CD1 Brystona, no i obydwie urządzenia pochodzą z tego samego kraju. Choć firmy mają nieco inny rodowód to i tak porównanie zapowiadało się interesująco. Bryston to firma, która dość mocno angażuje się w rynek profesjonalny, stąd od strony estetycznej urządzenie cechuje zewnętrzna elegancka prostota, bez żadnych fajerwerków estetycznych. Moon jest skierowany przede wszystkim do audiofilów, a ci to w większości wybredne stworzenia, którym zależy nie tylko na świetnym dźwięku, ale i na tym by mogli z przyjemnością na sprzęt patrzeć. Tudzież pochwalić się nim przed innymi, a ponieważ większość znajomych brzmienia i tak nie doceni, pozostaje więc zrobić na nich wrażenie wyglądem sprzętu. Muszę przyznać, że 3.3 jest naprawdę ładny. Srebrny, „pancerny” front ze szczerkowanym aluminium z charakterystycznym dla całej serii przetłoczeniem, w którym umieszczono wszystkie przyciski (jedyne szczegól do którego mógłbym się przyczepić – przyciski w tym samym kolorze co front, wyglądałyby lepiej), czerwony, niezwykle wręcz czytelny wyświetlacz (nie kojarzę na tą chwilę żadnego odtwarzacza z lepszym wyświetlaczem), niebieskie diody o (wreszcie!) tak dobranym natężeniu światła, żeby nie raziły oczu, oraz niezbyt duże, eleganckie logo – dla mnie naprawdę jeden z ładniejszych CD z jakimi się ostatnio spotkałem. O budowie powiem nieco więcej później, ale już teraz wspomnę o jednym

szczególe – Simaudio nadała za "duchem czasów" i wyposażyło swój odtwarzacz także w jedno wejście koaksjalne, dzięki czemu mogłem także przetestować CD 3.3 w roli DAC-a.

ODSŁUCH

Nagrania użyte do odsłuchu:

CD:

Patricia Barber, *Companion*, Blue Note/Premonition, 7243 5 22963 2 3, CD.

Bobby McFerrin & Chick Corea, *Play*, Blue Note, CDP 7 95477 2, CD.

Pepe Romero, *Flamenco*, LIM, K2HD 022, K2HD.

Pink Floyd, *Wish you were here*, EMI Records Japan, TOCP-53808, CD.

Wiener Philharmoniker – Böhm, *Beethoven: Symphonie no 9*, DG, 445 503-2, CD.

Pliki:

Bear McCreary, *Battlestar Galactica: Season 3* [Soundtrack]

Eva Cassidy, *Eva by heart*

Z różnych względów tak się złożyło, że w czasie gdy Moon gościł u mnie, zmuszony byłem słuchać muzyki głównie wieczorem na stosunkowo niewielkich poziomach głośności. Ma to swoje zalety – słucha się uważniej, zwraca się większą uwagę na detale, trzeba się bardziej skupić na tym co się słyszy. Jest to również większe wyzwanie dla systemu – znacznie trudniej jest zagrać muzykę w sposób pełny, dokładny, przekazać wszystkie szczegóły przy niskim poziomie głośności. Mój system radzi sobie z tym całkiem dobrze, ale i CD 3.3 bez widocznego wysiłku wpasował się w takie granie. Zacznę może od tzw. pierwszego wrażenia, a ono przy odsłuchu pierwszej płyty – *Companion* Patricii Barber – było naprawdę duże. Przestrzeń zmieniła się bardzo zauważalnie, a w zasadzie szerokość sceny, jako że mój system, oparty o lampy SET 300B i tuby z szerokopasmowcem, przestrzeń oferuje znakomitą, ale przede wszystkim w głąb, natomiast dość niechętnie buduje scenę w szerz, poza rozstaw kolumn. Po wpięciu Moona sporo dźwięków przesunęło się dość daleko poza głośniki, powodując u mnie odruchowe poszukiwanie źródeł pozornych wielu dźwięków. Co prawda kolejna płyta, *Play* Bobby McFerrina i Chicka Core'a, pokazała, że kanadyjski odtwarzacz potrafi z owym rozciąganiem sceny, czy też elementów na scenie, nawet odrobinę przesadzić, ale robi to z ogromnym wdziękiem i w sposób, który nie powoduje utraty przyjemności słuchania. W zasadzie, jeśli nie słucha się bardzo uważnie, to ów drobny feler można przeoczyć. Na płycie Bobby oferuje popisy wokalne, a Chick akompaniuje mu na fortepianie. I właśnie o ten fortepian chodzi, a dokładniej o jego rozciągnięcie w szerz – odległość między jednym końcem klawiatury a drugim była po prostu zbyt duża. Nie mam natomiast żadnych zastrzeżeń do sposobu prezentacji możliwości wokalnych ani McFerrina ani Patricii Barber – są ogromne w obydwu przypadkach, a Moon pokazuje to bardzo dobrze. Faktura głosu wokalistki, odrobinę ciemna, chropowata, naturalne i niezbędne sybilanty – wszystko to zostało przekazane z dużą precyzją, z "oddechem", bez wysiłku. Bobby, dla odmiany, operuje znacznie większą skalą głosu, ale niezależnie od tego czy śpiewa wysoko, czy nisko, czy też wykorzystuje własne ciało jako instrument perkusyjny, brzmienie za każdym razem jest bardzo naturalne, "namacalne". Chwilami trudno jest po prostu uwierzyć, że takie dźwięki wydobywa z siebie człowiek, a CD 3.3 trzeba przyznać, potrafił sprostać każdemu wyzwaniu rzuconemu mu przez McFerrina.

Wielkość sceny muzycznej oraz gradację planów można docenić na płycie *Companion*, wsłuchując się m.in. w całe mnóstwo "przeszkadzajek", których używa perkusista. Nie dość, że odtwarzacz bardzo ładnie różnicuje poszczególne dźwięki i pomaga nam się domyślić, co je właściwie wydało, to jeszcze pojawiają się one w zaskakujących miejscach na scenie – dalej, bliżej, dobry metr, czy półtora w lewo od lewej kolumny, czasem podobnie obok prawej. Tego nie potrafi ani mój CEC, ani Bryston i nawet jeśli jest to niewielkie przekłamanie rzeczywistości, to, przynajmniej dla mnie, był to element pozytywny, pogłębiający przyjemność słuchania.

Odtwarzacz posiada wejście koaksjalne, nie mogłem więc darować sobie wypróbowania go również

jako DAC-a. Posiadam proste urządzenie do odtwarzania plików, w tym muzycznych z FLAC-ami włącznie. Podłączyłem je więc do wejścia oferowanego przez CD 3.3 i posłuchałem nieco muzyki z plików. Na pierwszy ogień poszła ścieżka dźwiękowa z serialu *Battlestar Galactica* (nowa wersja - Sezon 3), nie tylko dlatego, że ją lubię, ale przede wszystkim dlatego, że oferuje bardzo różnorodną muzykę. Znajdziemy tam np. znany kawałek *All along the watchtower* Boba Dylana (znany również z wykonania choćby Jimmiego Hendricksa czy U2) w wersji hmm... hard-rockowej.

Mocne, ostre elektryczne gitary zabrzmiały dość przekonująco, acz moim zdaniem zabrakło odrobiny "pazura", drapieżności, który cechuje te instrumenty w ciężkiej muzyce. Granie „Kanadyjczyka” jest zrównoważone, kulturalne, ułdzone – to w wielu rodzajach muzyki jest ogromna zaleta, ale trudno zagrać kawałek rockowy bez wspomnianego "zęba" – riffy gitarowe brzmiały ostro, ale nie tak ostro, ciężko jak naprawdę powinny. Sporo utworów na tej płycie jest dość "delikatnych", zwiewnych wręcz. Instrumenty, m.in. smyczkowe, dają dyskretny podkład do filmu, budując atmosferę w sposób nie narzucający się, ale będący niezbędnym elementem obrazu. Odtwarzacz pięknie przekazuje taką właśnie muzykę, wypełniając pokój dźwiękami wędrującymi dokoła słuchacza, stwarzającymi wrażenie ogromnej, kosmicznej przestrzeni. Dźwięk nas otacza, pozwalając na całkowite zapomnienie o świecie i na udanie się do świata podróży kosmicznych na drugim końcu wszechświata. Źródła pozorne są precyzyjnie umieszczane w przestrzeni i dobrze różnicowane. W kolejnym utworze pojawia się dynamiczne uderzenie, ciężki, syntetyczny bas i CD 3.3 pokazuje to bez zająknięcia się. Tzn. zejście basu jest niskie, jest on zwarty, acz nie tak konturowy jak choćby w Brystonie, powinno być też nieco dynamiczniej, ostrzej. To urządzenie nie jest raczej tytanem dynamiki, tj. są odtwarzacze, które potrafią pokazać atak basu jeszcze dynamiczniej, nadać mu więcej masy, ale w wielu przypadkach odbyłoby się to kosztem dominacji nad resztą pasma. Moon natomiast bardzo delikatnie faworyzuje średnicę, czyli ten zakres, który dostarcza nam największą ilość informacji, ale nie odbywa się to kosztem góry czy basu, nie są one wycofane.

Przy odtwarzaniu plików przez wejście koaksjalne wyświetlacz Moona pokazuje nam "d1" - wejście cyfrowe (digital), oraz częstotliwość próbkowania plików – standardowo 44.1 (DAC akceptuje sygnał do 192 kHz). Brzmienie plików odtwarzanych z HDD jest bardzo ... analogowe. Gęste, pełne, ale dość miękkie, co akurat do takiej muzyki, jak nagrania Ewy Cassidy doskonale pasuje. Gitara akustyczna wypada bardzo przekonująco, naturalnie i namacalnie, z długimi, pełnymi wybrzmieniami. Oczywiście pełne porównanie miałbym, gdybym również posiadał pliki wysokiej rozdzielczości i zrobił bezpośrednie porównanie, ale ponieważ takich nie miałem, więc musiałem się zadowolić porównaniem brzmienia plików do CD. I to porównanie pokazało, że granie przez ten sam DAC, daje nam niemal identyczny dźwięk. No może raczej tej samej klasy, acz niewielkie różnice dało się wyłapać. Najkrócej mówiąc – płyta CD = szersza scena (czyżby więc faktycznie zasługa zawieszenia napędu?), pliki = nieco bardziej gładkie, analogowe brzmienie. Tak czy owak, klasa brzmienia jest ta sama, z ciut innymi akcentami, czy też zaletami.

Podsumowując: to bardzo ciekawe urządzenie – dostajemy brzmienie, które wpasuje się w większość systemów, nie wymagających korekty, czyli takich które są zrównoważone, neutralne i potrzebują źródła, które tego nie zepsuje. CD 3.3 powinien też pasować tam, gdzie przyda się odrobina ciepła, podkreślam, że to naprawdę odrobina, wynikająca z niewielkiej preferencji średnicy. Jeśli więc kogoś zmęczyło zbyt dosadne, przejrzyste brzmienie jego systemu i chciałby dodać odrobinę ciepła, delikatnie zmiękczyć brzmienie, to „Kanadyjczyk” będzie dobrym rozwiązaniem. Moon powinien być również strzałem w „10”, jeśli brakuje nam przestrzeni, jeśli dźwięk nie chce wychodzić poza rozstaw kolumn – to pierwsza "rzucająca się w uszy" cecha brzmienia, która wynika wg producenta, z zastosowanego systemu zawieszenia napędu na poduszeczkach żelowych – scena na pewno ulegnie rozszerzeniu, zachowując przy tym rozbudowanie w głąb. Odtwarzacz ten nie jest natomiast tytanem dynamiki, co nie znaczy że jej brakuje, a jedynie że da się to zrobić lepiej. Osoby, które nie słuchają cięższych odmian rocka, czy też wielkich orkiestr mogą właściwie nawet tego nie dostrzec. Dodatkowym atutem, choć obecnie

coraz częściej spotykanym również u konkurentów, jest wejście cyfrowe, dzięki czemu można CD 3.3 wykorzystać również jako DAC-a dla odtwarzacza plików, czy komputera, i to potrafiącego obsłużyć nawet pliki 24/192.

BUDOWA

Jak już wspomniałem na początku, z zewnątrz odtwarzacz jest po prostu ładny. Solidny front ze szczotkowanego aluminium, w przypadku egzemplarza, który trafił do mnie w kolorze srebrnym (opcjonalnie czarny), z charakterystycznym przetłoczeniem, w którym umieszczono wszystkie przyciski. Podstawowe funkcje dotyczące bezpośrednio napędu są umieszczone pod nim, a pozostałe pod wyświetlaczem. Ten ostatni jest jednym z najlepszych pod względem czytelności, z jakim się spotkałem – dość nietypowo ma on kolor czerwony, a wyświetlane cyfry są naprawdę duże. Zwraçałem już wcześniej również uwagę na niebieskie diody, które spełniają doskonale swoją sygnalizacyjną funkcję nie rażąc przy tym w oczy – to taki mały pokaz dla innych producentów – jednak się da! Napęd zastosowany w tym urządzeniu to wg producenta jego własne rozwiązanie, zarówno pod względem hardware'u jak i oprogramowania. Audiofile lubią raczej ciężkie, solidne, powoli wyjeżdżające szuflady, a w Moonie mamy cieniutką (proszę tylko zerknąć na zdjęcie frontu), wyglądającą na delikatną, dość szybko, wyjeżdżającą bezszelestnie. Cały napęd jest jednakże zawieszony na, również autorskim, rozwiązaniu, nazwanym M-Quattro, czyli na czterech poduszeczkach żelowych, mających za zadanie zminimalizować wszelkie drgania i w ten sposób zapewnić napędowi stabilną i cichą pracę. Wg producenta ma to wpływ m.in. na przestrzenność dźwięku i jak starałem się pokazać, faktycznie jest to najłatwiej zauważalna zaleta tego odtwarzacza. Gwoli wyjaśnienia – najpierw słuchałem urządzenia, a dopiero później wziąłem się za czytanie tego, co producent pisze o CD 3.3. Z tyłu urządzenia znajdziemy wyjścia RCA, opcjonalnie, ze niewielką dopłatą również XLR, wejście i wyjście cyfrowe (S/PDIF) (czyli odtwarzacz może pracować jako DAC, oraz jako transport), złącze RS-232 służące m.in. do ewentualnych update'ów oprogramowania oraz gniazdo dla zewnętrznego zdalnego sterowania. Elementem charakterystycznym dla urządzeń Simaudio są tzw. SIMLINKi – czyli złącza służące do połączenia ze sobą urządzeń tej firmy, co pozwala sterować nimi jednym pilotem – np. uruchomienie odtwarzacza CD powoduje automatyczne uruchomienie wzmacniacza i to z wybranym wejściem, pod które podpięty jest właśnie CD. Obok znajdziemy jeszcze główny włącznik urządzenia oraz gniazdo sieciowe, które jest ustawione pionowo – to zapewne jest kwestia przyzwyczajenia, no i w końcu nie musimy wtykać kabla sieciowego do odtwarzacza codziennie, ale przyznam, że w sytuacji gdzie Moon stał tak, że nie widziałem jak wkładam sieciówkę, namęczyłem się z tym znacznie bardziej niż zwykle.

W torze pracuje układ upsamplingu z obróbką 24 bity/1,411 MHz. Konwersją D/A sygnału zajmuje się DAC Burr-Brown PCM1798 (24/192) a sygnał jest poddawany 8-krotnemu oversamplingowi. Autorskie rozwiązanie Simaudio o nazwie M-AJiC (MOON Asynchronous Jitter Control, czyli asynchroniczny kontroler jittera) oraz bardzo precyzyjny zegar o dokładności 25 PPM dbają o to, by jitter nie był problemem. Wszystkie układy cyfrowe i analogowe zamontowano na jednym PCB, dzięki czemu ścieżka sygnału jest możliwie krótka. Każda sekcja ma osobno poprowadzone uziemienie. Zadbano również o dobre zasilanie stosując 10-cio stopniowy regulator napięcia.